
Rok 1929

Palestra 38/11(443), 131-139

1994

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez **Muzeum Historii Polski** w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



”Palestra” przed laty

Rok 1929

Henryk Koral

Pojedynek w prawie karnem francuskim, powszechnem i wojskowem.

Kwestja pojedynków, aż nazbyt gorąco może, w czasach ostatnich zainteresowała opinię publiczną. Ukazał się cały szereg artykułów w pismach prawniczych i zwykłych, zajęli się nią nasi uczeni kodyfikatorowie, a także była ona przedmiotem bardzo ciekawego referatu kolegi Mariana Niedzielskiego w Związku Prawników Kresowców. Bardzo często, w słowie i piśmie, wspominano o prawie francuskim, normującym tę dziedzinę, ale prawie zawsze błędnych udzielano informacji. Stwierdzano jeno lakonicznie, że pojedynek podlega represji we Francji, przechodząc do porządku dziennego nad bardzo sprzeczną, mimo wszystko, kwestją karalności pojedynków w prawie powszechnem i nie podkreślano nawet tego, co nie podlega jednak najmniejszej nawet dyskusji, że pojedynek dozwolony jest formalnie przez prawo karne wojskowe francuskie. A wszak wystarczyłoby zajrzeć do niektórych podręczników prawa karnego, poświęconych studentom II kursu wszechnic francuskich, ażeby zauważyć, że wśród czynów „usprawiedliwiających” przestępstwo (*faits justificatifs*) figuruje „pojedynek w pewnych wypadkach” („*duel dans certains cas*”)¹.

Prelegenci i autorzy, którzy w ostatnich czasach kwestją pojedynków się zajęli, stwierdzają niemal wyłącznie, bez żadnych zastrzeżeń, powtarzamy, że w prawie francuskim pojedynek karany jest jak zwykle przestępstwo. Naszem zadaniem będzie udowodnić, że jednak tak nie jest.

Aczkolwiek po latach z górą 50 oficjalnej bezkarności w pewnym momencie, z powodu załamania się jurysprudencji, pod wpływem autorytetu naczelnego prokuratora Sądu Najwyższego p. Dupin’a, orzecznictwo sądu kasacyjnego zmieniło zdanie i wypowiedziało się, za ściganiem, wbrew uprzednim tezom, wygłaszanym na podstawie przepisów tegoż prawa, które ani w międzyczasie, ani po dziś dzień zmienione nie zostało, to jednak dla znalezienia ostatniego wyroku skazującego cofnąć się należy, aż do roku 1850. Jak to wytłomaczyć? Czy w ciągu lat 78 nie było we Francji pojedynków? A jeśli tak, to czyż z nich żaden nie skończył się krwawo lub nawet

tragicznie? Nieco niżej podane statystyki odpowiedzą przecząco na niniejsze pytanie. W każdym razie dla tych, którzy znają Francję, a zwłaszcza Paryż, choćby z gazet, powszechnie jest wiadomem, że do roku 1914, t. j. do wojny, głośnych, sensacyjnych pojedynków, bywało przeciętnie kilkanaście na rok. O wyzwaniach podawały do wiadomości publicznej dzienniki, warunki były niemal publicznie omawiane, nazajutrz po spotkaniu w pismach codziennych znajdowały się dokładne sprawozdania, a często nawet zdjęcia fotograficzne, niekiedy nawet widywało się sensacyjny pojedynek na ekranie. Były dyplomata, a następnie dziennikarz, wyspecjalizowany w sprawach honorowych, p. Rozier-Donsier, zwykły superarbiter we wszystkich sensacyjnych spotkaniach, był tak zajęty z racji swej specjalizacji, że niczem innym nie mógł się już zajmować. Specjalne pismo, redagowane przez p. Ferreus'a („Annuaire des Duels") miało za rację bytu informowanie społeczeństwa o przebiegu pojedynków, z jaknajdrobniejszymi szczegółami. Pomimo głośnego nieraz ustalania warunków, nad wyraz surowych, władze nie interwenjowały. Jeżeli zdarzył się jakiś protokół, to spisany przez gajowych z powodu niedozwolonych strzałów w lesie. Skąd ta apatia odnośnych władz francuskich? Przedewszystkiem, zdaniem naszym, późniejsza jursprudencja sądu kasacyjnego pozostaje pod wielkim znakiem zapytania w tem znaczeniu, że jest rzeczą bardzo, a bardzo prawdopodobną, i Sąd Najwyższy francuski, gdyby miał się d z i s i a j wypowiedzieć w przedmiocie karalności pojedynków, nawet na wypadek śmierci, powróciłby do swych pierwotnych koncepcyj, a nie podzielił zdania kolegów, którzy ulegli elokwencji p. prokuratora Dupin'a w chwili, kiedy specjalne warunki polityczne miały bezwzględnie duży wpływ na ukształtowanie się umysłów sędziowskich najwyższej instancji. (...)

Pojedynek wojskowy zasługuje dla nas na specjalną uwagę. Jakiś już ogólnikowo wspominali, pojedynek nie tylko nie jest zabronionym przez francuskie prawo karne wojskowe i bez względu na wynik, chociażby śmiertelny, żadnej sankcji karnej za sobą pociągać nie może, ale w pewnych wypadkach jest on dla wojskowego nawet obowiązkowym i bywał nakazywany przez władze zwierzchnie. Dokumenty oficjalne stwierdzają, poza wszelką dyskusją, powyżej przytoczone zasady, które są zresztą we Francji notorycznie znane.

Przedewszystkiem zanotować wypada, że nigdy pojedynek wojskowy nie był przedmiotem rozprawy przed sądem.

W r. 1862 na skutek rozkazu pułkownika odbył się pojedynek pomiędzy 2 podoficerami 41-go pułku piechoty, zakończony śmiercią jednego z przeciwników. Poległy należał do jednej z bardziej znanych rodzin francuskich, co nadało wypadkowi większy rozgłos. W kilka dni później Minister Sprawiedliwości wystosował pismo do swego kolegi, Ministra Wojny, w którym między innymi powiada: „Pojedynek, surowo ścigany dzisiaj przez władze sądowo-karne, cywilne, jest nie tylko dozwolonym w armji, ale dowództwo je

raczej aprobuje, nawet nakazuje i zachęca doń. Tak zasadnicza różnica w sposobie postępowania władz cywilnych i wojskowych wpłynąć może na osłabienie powagi obowiązujących u nas ustaw. Czy nie uważa Pan, że pewne nadużycia miały miejsce ze strony wyższych oficerów, którzy zadowalniaли się biernym obserwowaniem ekscesów pojedynkowych, a tolerując je – zachęcali do ich naśladownictwa”²?

W odpowiedzi na tę notę Ministerstwo Spraw Wojskowych wydało okólnik, w pewnej mierze odpowiadający dezyderatom Ministerstwa Sprawiedliwości. W okólniku tym Minister Spraw Wojskowych przypomina generalicji, że pojedynek jest zabroniony przez przepisy religii i karany wedle ostatniej teorii jurysprudeneyjnej przez prawo karne powszechne. Wobec tego zaleca się dowódcom armji, aby nie nakazywali podwładnym pojedynku, lecz ograniczali się w razie wyzwania dobrowolnego, jakie może mieć miejsce w podlegającym danemu generałowi korpusie, do czuwania, aby pojedynki odbywały się w sposób, dający zupełną rękojmię co do lojalności. Na skutek tego okólnika zanotowano nawet kilka wypadków dyscyplinarnego ukarania dowódcy za zmuszanie podwładnych do pojedynku. W jednym ze swych cykularzy Minister Spraw Wojskowych wyraża się w ten sposób: „Wiem, że są wypadki, gdzie honor jest tak naruszony lub zaangażowany, że jest rzeczą wielce trudną, zwłaszcza dla wojskowych, nie uciekać się do rozprawy z bronią w rękę; lecz to są wypadki na szczęście rzadkie...”

Najważniejszą reformą, jeżeli chodzi o pojedynki wojskowych, jest rozporządzenie Prezesa Rady Ministrów p. de Freycinet z dnia 8 lipca 1889 roku. Rozporządzenie to jest ostatniem obowiązującym po dzień dzisiejszy zarządzeniem w tej materji – zawierającym do dziś obowiązujące formalnie przepisy. P. de Freycinet znosi w armji pojedynek obowiązkowy, pozostawia jednak w mocy pojedynek warunkowy i dozwolony, t. j. uzależniony od wyzwania i przyjęcia takowego. Zamienia przytem floret, jako broń obowiązująca dla wojskowych, na szpadę. Rozporządzenie Prezesa Rady Ministrów wywołało liczne komentarze: Całkowicie aprobowane przez Pana Henryka Fouquier’a, krytykowane jest bardzo energicznie w całym szeregu artykułów na łamach pisma: „Postęp Wojskowy” („Progrès militaire”). Jest jednak rzeczą nad wyraz znamienne, że cała polemika dotyczy niemal wyłącznie drugiej części rozporządzenia, t. j. tej, która się odnosi do zamiany floretu na szpadę. Pierwszą część przyjmuje opinja publiczna do wiadomości, nie przejmuje się zbytnio, że pojedynki obecnie nie będą być mogły nakazywane przez władze zwierzchnie, zdradza nawet widoczne zadowolenie z tego powodu i przechodzi do porządku dziennego nad wzmianką, że pojedynek pozostaje nadal w prawie wojskowym rzeczą dozwoloną.

Na zakończenie dodać wypada, że rozporządzenie p. de Freycinet wywołane było dużemi nadużyciami, ze strony dowódców, prawa zmuszania do

pojedyńku. Ponadto cytowano wypadki, że zwierzchnik, nie orientując się dobrze, w razie sporu pomiędzy dwoma żołnierzami, kto ma rację, kazał im się przedewszystkiem bić, rezerwując sobie na później decyzję co do kary. A kara następowała po pojedyńku i najczęściej, podobno, karanym zostawał właśnie ranny.

Od roku 1874, pisze p. Lacassagne, w r. 1892-im³; widywało się często dowódców, karzących rannego w pojedyńku przeciwnika. Czasami ranny odsiadywa całkowity areszt, wymierzony obydwum, albowiem zwycięzca zostaje ułaskawiony; czasami podwaja mu się karę, gdy zwycięzca ułaskawionym nie jest. Bywają jednak wypadki, że rannemu kary nie podwyższają. W każdym razie o c z y w i ś c i e pojedynek jest dozwolony i tolerowany.

Jakśmy już widzieli ciała ustawodawcze nie uważały za stosowne zmieniać tego stanu rzeczy, ani wpływać na inne ukształtowanie się poglądów, odrzucając w r. 1876 petycję „ojców rodziny” z motywami, że w armii pojedynek jest sposobem zażegnania bójek i awantur; że jest on niezbędny dla zachowania zasad honoru i odwagi, jak również wzajemnego szacunku jednych dla drugich, że jest to zwyczaj, który należy ograniczać, że jest jednak rzeczą niemożliwą nagle wykorzenić zło”.



Na zakończenie niech nam wolno będzie słów parę poświęcić refleksjom „*pro domo sua*”.

Polska jest w trakcie redagowania nowych, jednolitych dla całego terytorjum Rzeczypospolitej, kodeksów. Jej pracami ustawodawczymi interesują się prawnicy wszystkich krajów. Oczywiście, że poglądów naszych kodyfikatorów na kwestję pojedyńków najmniej ciekawe było prawnictwo międzynarodowe, boć jest multum zagadnień bezwzględnie ważniejszych.

Nie mniej jednak – zbiegiem okoliczności – wobec zainteresowania się szerokiego ogółu sprawą pojedyńków i pod wpływem wydarzeń ostatniej doby – dowiedzieliśmy się o planach Komisji Kodyfikacyjnej. Usłyszeliśmy z ust najbardziej miarodajnych, że pojedynek ma być karany jak zwykła zbrodnia – względnie jak morderstwo.

Pozwolimy sobie tutaj wypowiedzieć pogląd, że tego rodzaju rozwiązanie zagadnienia nie spotkałoby się z uznaniem świata prawniczego, pomijając już fakt, że napewno kolidowałoby z sumieniem olbrzymiej większości obywateli, a przynajmniej tych, którzy instynktownego poczucia honoru i godności własnej do kompromisu nakłonić nie potrafią.

W czasie dyskusji, jaka się wyłoniła po przemówieniu adwokata Niedzielskiego, niektórzy mówcy nie podzielali jego wywodów, zawartych w części historycznej odczytu. Zaapelowano do kompetencji obecnego na sali profesora Historji Prawa Karnego, który z kolei zbijając opinie prelegenta ostrzegał

przed nieściśłem cytowaniem lub interpretacją historycznych danych, uważając je za bardzo istotne dla wyrobienia sobie dokładnej oceny przedmiotu.

Niechże więc historia i nam przyjdzie z pomocą, lecz dla obrony wręcz przeciwnej tezy, niż ta, jaką wygłaszał Szanowny Profesor, będący jednocześnie filarem kodyfikacji naszego prawa karnego.

Dwóch wybitnych uczonych – Gil Fortoul, hiszpan, – w swej „Filosofia Penal” i p. Berini, włos, w swej książce pod tytułem: „Offese e diffese” widzą duże podobieństwo pomiędzy pojedyńkiem a cudzołóstwem. Porównanie to, na pierwszy rzut oka, może się wydać paradoksalnym, patrząc nań jednak przez pryzmat historii, musimy je uznać za trafne: tak jeden bowiem, jak i drugie zaznały stopniowo – grozy najstraszniejszych kar i całkowitej bezkarności!

Dlaczego? – Bo społeczeństwa zdały sobie najprawdopodobniej sprawę, że są to dwa wieczyste zła, których postrachem najdalej idącej represji wyrugować się nie da.

Za daleko idąca srogość może zresztą wywołać efekt wprost przeciwny. Zrozumieli to już w swoim czasie we Francji najzagorzalsi przeciwnicy pojedyńków – duchowieństwo. W roku 1689 kler zwraca się z błagalną prośbą do króla, aby raczył złagodzić ustawy, karzące pojedyńki, których „surowość sprawia, że stają się zupełnie niepotrzebne w tych warunkach, nie będąc zastosowanymi i zapewniając w ten sposób bezkarności winnym”⁴.

Prawdą jest, że większość nowoczesnych kryminologów Zachodu wypowiada się za karalnością pojedyńków (oczywiście zawsze jako przestępstwo sui generis) choć taka potęga, jak prof. v. Liszt, wygłasza wręcz przeciwne zdanie – głosując za bezkarnością⁵.

Jeśli więc już mamy iść za głosem większości, to wprowadźmy do przyszłego naszego Kodeksu pojęcie, odpowiadające poczuciu sprawiedliwości i sumienia, lecz nie cofajmy się nagle do mylnych teorii zamierzchłej przeszłości!

Przypisy:

¹ Prof. Alfred Le Poittevin: „Cours de Droit Criminel 1915–1916”

² Tarde: Questions pénales et sociales „Duel dans le present” st. 40 i następane.

³ Tarde; loc. cit. str. 45.

⁴ A. Desjardins: Les cahiers des Etats Généraux en 1789 et la législation criminelle, str. 79–99 (veau du Clergé de Dax).

⁵ v. Liszt: „Kriminal Politische Aufgaben” (Zeitschrift, t. X, str. 60).



ORZECZNICTWO FRANCUSKIE OSTATNIEJ DOBY

Listy prywatne. Autografy. Sprzedaż handlowa listów prywatnych. Własność literacka i artystyczna. Nadużycie prawa.

Wyrok Trybunału Cywilnego Sekwany z dnia 28 listopada 1928 roku, w sprawie Romain Rolland'a, przeciwko Szymonowi Kra. („Gazette du Palais”, styczeń 1929, Nr 1 suppl.).

W kwietniu 1927 r. wydawca paryski, Szymon Kra ogłosił, iż w dniu 27 maja tegoż roku odbędzie się przy udziale urzędnika państwowego, publiczna licytacja pięciu listów prywatnych Romain Rolland'a, pisanych w czasie od stycznia 1910 r. do października 1914 r. do pewnego pisarza, oraz zamieścić w swym katalogu autografów szereg wyjątków z powyższych listów.

Przed terminem licytacji Romain Rolland pozwał Kra przed Trybunał Cywilny Sekwany, o zwrot wszystkich listów, zapłatę 20 tysięcy franków, tytułem odszkodowania za szkodę, poniesioną wskutek częściowego opublikowania listów i zażądał zabezpieczenia powództwa, przez wstrzymanie wyznaczonej na dzień 27 maja 1927 r. licytacji.

W toku procesu powód sybysydjarnie wniósł o wzbronienie pozwanemu sprzedaży listów w drodze licytacji, lub też sposobem handlowym. W akcji wzajemnej pozwany wydawca żądał zasądzenia na rzecz jego 10 tysięcy franków, tytułem szkód i strat, spowodowanych, wytoczonym procesem i wstrzymaniem licytacji (trybunał bowiem uwzględnił żądanie zabezpieczenia powództwa i licytację wstrzymał).

Rozpoznając spór w dniu 20 listopada r. ub. Trybunał stwierdził, iż przede wszystkim należy ustalić, czy listy questionis mają charakter korespondencji poufnej, czy też nie. Rozważając treść listów, Trybunał doszedł do wniosku iż cztery z pośród nich, mianowicie z dnia 19 stycznia 1910 r., 10 grudnia 1911, 30 grudnia 1912 i 17 października 1914 r. nie są listami poufnymi. Zawierają one bowiem poglądy autora na tradycję celtycką, dążenia narodu włoskiego, kulturę klasyczną, sztukę niemiecką wreszcie wyrazy bólu i żalu z powodu nieszczęsnego losu Belgii, wyrażone już wielokrotnie w szeregu dzieł i artykułów prasowych. Za list poufny uznał Trybunał tylko jeden list z dnia 16 stycznia 1912 r., w którym Romain Rolland zwraca się do swego korespondenta z całą otwartością i przyjaźnią, i pisząc o trzeciej osobie, poddaje jej działalność publiczną i metody polemiczne surowej ocenie. Charakter poufny w tym wypadku, zdaniem Trybunału, wynika zatem tak z niewątpliwej intencji autora, jak i z samego przedmiotu listu. Po zróżniczkowaniu spornych listów, ze względu na ich

poufność, Trybunał stwierdził, że z kolei winien rozstrzygnąć dwa pytania. Pierwsze – czy listy questionis mogą być wystawione na sprzedaż, drugie – czy wolno je publikować. Rozstrzygając pierwszą kwestję, Trybunał zważył co następuje. Autor listów, wysyłając je, nie żądał od swego korespondenta ani ich zwrotu, ani ich zniszczenia po przeczytaniu, otrzymawszy tedy listy te, korespondent stał się właścicielem m a t e r j a l n y c h e l e m e n t ó w l i s t ó w, i uzyskał wskutek tego prawo zachowania ich u siebie, a jeśli chodzi o listy nie mające charakteru poufnych, nawet prawo zbycia ich, jako autografów. Żądanie zatem Romain Rolland'a wzbronienia pozwanemu wydawcy sprzedaży listów z licytacji lub sposobem handlowym jest słusznie, jeśli chodzi o list z dnia 16 stycznia 1912 roku, uznany przez Trybunał za poufny, ponieważ przy tego rodzaju sprzedażach, sprzecznie z intencją autora, ujawnia się treść listu poprostu każdemu amatorowi kupna. Natomiast żądanie zwrotu listów, jest bezzasadne, ponieważ nadużycie, jakiego dopuścił się pozwany wydawca, ogłaszając w katalogu autografów niektóre ustępy z listów, nie pozbawiły go prawa własności do nich przysługującego mu z tytułu ich nabycia.

Przechodząc z kolei do odpowiedzi na drugie pytanie, mianowicie, czy pozwany ma prawo opublikowania listów, Trybunał stwierdził, iż osoba otrzymująca list i stając się właścicielem elementów materialnych listów, ma prawo przelać na trzeciego tylko tyle praw, ile sama posiada, to znaczy, nie może ona przelać nieprzysługującego jej prawa dowolnego rozporządzenia elementem intelektualnym listu. Bez względu na to, czy listy są poufne, czy też takiego charakteru nie posiadają w danym wypadku tylko autor może zezwolić na ich publikację. Jeżeli chodzi o list poufny, przede wszystkim stwierdzić należy, że między wysyłającym a odbiorcą tworzy się rodzaj milczącej umowy, której jedna strona bez zgody drugiej nie może zerwać, a następnie względy moralności sprzeciwiają się wydawaniu na pastwę złośliwości ludzkiej tajemnic rodzinnych, osobistych sądów i opinii o charakterze ściśle osobistym, których rozgłoszenie może spowodować nieobliczalne następstwa i szkody. Cztery pozostałe listy nie są wprawdzie poufne i dlatego powyższe względy nie stoją na przeszkodzie ich publikacji, wszelako ze względu na to, że autor stworzył w nich pewną w a r t o ś ć i n t e l e k t u a l n ą, pozostaje on zawsze właścicielem tej wartości i sam wyłącznie decyduje o tem, kiedy i w jaki sposób może być ona rozpowszechniona. Skoro tedy pozwany wydawca ogłosił częściowo sporne listy, popełnił nadużycie prawa i wyrządził powodowi szkodę. Wysokość tej szkody, a zatem i należnego z tego tytułu wynagrodzenia Trybunał określił na 2000 fr., i zasądził tę sumę na rzecz pisarza, wzbraniając równocześnie wydawcy wystawienia na licytację lub sprzedaż w sposób handlowy listu z dnia 16 stycznia 1912 roku, oddalił zaś pozostałe żądania poety.

Akcję wzajemną wydawcy Trybunał oddalił, jako nieudowodnioną, skazując go zarazem na poniesienie wszelkich kosztów sporu.

Powyższy wyrok został uznany przez krytykę francuską za zgodny z poglądami orzecznictwa i doktryny. Doniosłość jego praktyczna jest niewątpliwie bardzo znaczna, ze względu na rozpowszechniony handel autografami.

M. L.



LEGALIZOWANE WIELOŻEŃSTWO W ROSJI. (L.H.). Znane anegdoty o dozwolonym wielożeństwie w Rosji Sowieckiej znajdują swe potwierdzenie w orzeczeniu Sądu Najwyższego Z.S.S.R. z dnia 14 lutego 1928 r. („Więstnik Sowieckiej Justycji”, maj, 1928 r.). W myśl owego orzeczenia. 1) za małżonka, stosownie do art. 418 Kodeksu Cywilnego uważać należy nietylko małżonka zarejestrowanego, lecz osobę, znajdującą się w faktycznych stosunkach małżeńskich, jeśli za takie uznane one zostaną przez sąd; 2) powstałe w wyniku małżeństwa prawa majątkowe może sąd przyznać nietylko w wypadkach, wymienionych w art. 140 Kodeksu praw familijnego, opiekuńczego i małżeńskiego, lecz również i wówczas, gdy następstwo śmierci, choroby umysłowej i t. p. jednej ze stron rejestracja faktycznego małżeństwa nie mogła dojść do skutku; 3) jako małżeństwo faktyczne uważać należy wyłącznie bliskie stosunki osób płci różnej, posiadające mniej więcej stały charakter i społeczne cechy małżeństwa: wspólne gospodarstwo domowe, obustronna pomoc, wspólne wychowanie dzieci, przyznawanie się do stanu małżeńskiego wobec osób trzecich, w korespondencji, dokumentach i t. p. Znaczenie przytoczonego orzeczenia Sądu Najwyższego Republiki Sowieców jest nader doniosłe. W wypadku bowiem, gdy jeden z małżonków, posiadający małżonka legalnego, zarejestrowanego, wstępuje jednocześnie w nowe, faktyczne związki małżeńskie, następnie zaś umiera, lub zapada na chorobę umysłową, – drugiej stronie owych faktycznych stosunków małżeńskich przysługuje prawo udziału w masie spadkowej, względnie pobierania alimentów narówni z małżonkiem z małżeństwa zarejestrowanego. Wytwarza się dzięki temu taka sytuacja, że po zmarłym mężu dziedziczyć mogą dwie wdowy, lub że z majątku umysłowo - chorego męża dwie żony jednocześnie otrzymywać będą alimenty. Stanowi to prawne uznanie dwu- i wielożeństwa przez Sąd Najwyższy Z.S.S.R., zająć bowiem mogą wypadki, że dana osoba prócz małżonka zarejestrowanego posiadać będzie kilku małżonków faktycznych, zrównanych w prawach majątkowych z małżonkiem legalnym.

Lecz nawet za życia obojga małżonków powstać może zalegalizowane wielożeństwo. Art. 133 Kodeksu Cywilnego Ukrainy Sowieckiej zawiera przepis, uprawniający osoby, przebywające w faktycznych stosunkach małżeńskich, do zażądania na drodze sądowej uznania konkubinatu za prawne małżeństwo. Jeśli zaś strona „pозwana” związana już jest małżeństwem legalnym z inną osobą,

i rejestracja sądowa nie może być dokonana, skarżący małżonek faktyczny zostaje przyrównany w prawach majątkowych do małżonka legalnego (otrzymuje np. prawo do wspólności dorobku i alimentów na wypadek bezrobocia).

PRAWO MĘŻA DO KONTROLI KORESPONDENCJI ŻONY (L. H.) zostało potwierdzone wyrokiem sądu odwoławczego w Bordeaux. Naskutek orzeczonej separacji, małżonkowie Vignau zamieszkali osobno, przyczem pani Vignau zakomunikowała urzędowi pocztowemu swój nowy adres do doręczania korespondencji. Przez niedopatrzzenie listonosza listy, przeznaczone dla żony, nadal doręczane były mężowi, który nie tylko otwierał je i czytał, lecz nawet użył część owych listów, jako dowód przeciw żonie w procesie rozwodowym. Dyrekcja poczt i telegrafów pociągnęła p. Vignau do odpowiedzialności za otwieranie i przywłaszczenie cudzej korespondencji. Jednak sądy dwóch instancji skargę dyrekcji poczt odrzuciły. Sąd apelacyjny w Bordeaux uzasadnił swój wyrok przepisami prawa małżeńskiego, w myśl których mąż, jako głowa rodziny, posiada w wykonaniu swej władzy domowej prawo do kontroli i doglądania korespondencji żony; sąd uznał również fakt, iż separacja małżeńska nie wpływa na umniejszenie owego prawa mężowskiego, istniejącego aż do chwili rozwiązania węzła małżeńskiego.

OBRONA OSÓB OSKARŻONYCH O DZIAŁALNOŚĆ ANTYPANSTWOWĄ. (K.K.). Kwestja, jak ze stanowiska korporacyjnego należy się zapatrywać na dopuszczalność obrony osób, oskarżonych o działalność antypaństwową, a zwłaszcza w t. zw. sprawach komunistycznych, żywo była dyskutowana przed kilku laty w prasie fachowej. W sprawie obrony osób, oskarżonych o komunizm, dnia 12 czerwca 1926 roku została wydana uchwała Naczelnej Rady Adwokackiej, a w roku ubiegłym na IV-ym Ogólnym Zjeździe Adwokatów Polskich w Toruniu dn. 26–28 maja 1928 roku zapadła rezolucja, dotycząca w ogólności obron w takich sprawach karnych, w których dobrowolne podjęcie się obrony nastęrcza dla adwokata-polaka wątpliwości pod względem narodowo-państwowym.

Ostatnio w prasie zagranicznej opublikowany został okólnik M. Turati'ego, sekretarza partji faszystów.

W okólniku tym na wstępie zaznaczono, że adwokat-faszysta winien uważać się za organ wymiaru sprawiedliwości, i że w dziedzinie wymiaru sprawiedliwości adwokat faszysta jest istotnym pomocnikiem sądów. Mając to na względzie, nie wolno mu podjąć się obrony osób, które dokonały zbrodni, zagrażających bezpieczeństwu społecznemu i politycznemu państwa. W wypadkach wątpliwych winien adwokat-faszysta zwrócić się do miejscowych władz korporacyjnych oraz wysłuchać opinii kolegów.

Nie zastosowanie się do wyżej przytoczonych norm stanowi pogwałcenie istotnych obowiązków stanu i ulega represji.

W tekstach zachowano oryginalną pisownię.